**Wybrane lektury dla klasy 5-6**

Fragmenty książki ***Nowe przygody Mikołajka*** R. Goscinnego i J.J.Sempego

Nowy rok szkolny  
 […] Mama powiedziała, niedługo zaczyna się szkoła, więc jutro pójdziemy kupić rzeczy.  
– Jakie rzeczy? – zapytał tata.  
– Dużo rzeczy – odpowiedziała mama. – Między innymi nowy tornister, piórnik, no i buty.  
– Znowu buty? – wykrzyknął tata. – To nie do wiary! Zjada je, czy co?  
– Nie, ale je zupę, żeby rosnąć – wyjaśniła mama. – A kiedy rośnie, stopy mu też rosną.   
 Więc następnego dnia poszliśmy z mamą na zakupy, no i pokłóciliśmy się trochę o te buty, bo ja chciałem adidasy, a mama powiedziała, że kupi mi parę solidnych skórzanych butów, a jak mi się nie podoba, to zaraz wracamy   
do domu i tata będzie się gniewał. Sprzedawca w sklepie był bardzo miły. Dał mi zmierzyć mnóstwo butów, tłumacząc mamie, że wszystkie są super. Mama nie mogła się zdecydować, w końcu spodobały jej się takie jedne brązowe   
i spytała, czy dobrze się w nich czuję, a ja powiedziałem, że tak, żeby nie robić przykrości sprzedawcy, chociaż buty trochę mnie uwierały.

Potem mama kupiła mi fantastyczny tornister. Po lekcjach zawsze się bawimy tornistrami: rzucamy je pod nogi kolegom, żeby się przewrócili – strasznie chciałbym się już z nimi spotkać! A potem mama kupiła mi jeszcze piórnik, który wygląda jak kabura rewolweru, ale zamiast rewolweru jest w nim temperówka, która wygląda jak samolot, gumka, która wygląda jak mysz, ołówek, który wygląda jak flet, i masa rzeczy, które wyglądają jak inne rzeczy, tak że na lekcjach można będzie się powygłupiać.   
 Wieczorem tata obejrzał wszystko, co mi kupiła mama, i powiedział, że ma nadzieję, że będę dbać o swoje rzeczy, a ja obiecałem, że będę. Bo ja naprawdę bardzo szanuję swoje rzeczy, a temperówka stłukła się przed kolacją, kiedy bawiłem się w bombardowanie myszy. No i tata się zdenerwował, powiedział, że odkąd wróciliśmy do domu, jestem nie do wytrzymania, i że nie może się doczekać, kiedy wreszcie zacznie się szkoła. Bo musicie wiedzieć, że rok szkolny tuż tuż, ale my z rodzicami już dawno wróciliśmy z wakacji.   
 Wakacje były super, świetnie żeśmy się bawili. Byliśmy nad morzem   
i robiłem niesamowite rzeczy. Wypływałem strasznie daleko od brzegu, a poza tym na plaży wygrałem konkurs i dostałem dwa ilustrowane pisma i proporczyk. No i bardzo się opaliłem – wyglądałem zabójczo. Oczywiście po przyjeździe   
do domu chciałem pokazać chłopakom, jaki jestem opalony, tylko że zanim zacznie się szkoła, trudno jest kogoś złapać. Alcesta, który mieszka najbliżej mnie i jest moim najlepszym kumplem – to ten gruby, co bez przerwy je – nie było. Co roku jeździ z rodzicami do wuja, który jest masarzem w Owernii.   
W dodatku Alcest wyjeżdża na wakacje późno, bo żeby jechać do wuja, musi czekać, aż wuj wróci z wakacji na Lazurowym Wybrzeżu.   
 Pan Compani, ten, który ma sklep w naszej dzielnicy, na mój widok powiedział, że wyglądam niesamowicie i że przypominam mu kawałek piernika. Dał mi rodzynki i oliwkę – ale to nie to samo co koledzy. I to niesprawiedliwe, bo nie warto być opalonym, jeśli nikt tego nie widzi!   
 Byłem strasznie wkurzony i tata powiedział, żebym nie robił cyrków jak co roku, bo on nie ma zamiaru znosić moich humorów aż do rozpoczęcia szkoły.  
 – Będę zupełnie biały, jak pójdę do szkoły! – zawołałem.  
 – To jakaś mania! – krzyknął tata. – Odkąd wrócił z wakacji, myśli tylko   
o swojej opaleniźnie!... Posłuchaj, Mikołaj, wiesz, co zrobisz? Pójdziesz   
do ogrodu i będziesz zażywał kąpieli słonecznych. W ten sposób przestaniesz mi zawracać głowę, a kiedy zacznie się szkoła, będziesz wyglądał jak Tarzan.  
 Poszedłem do ogrodu, ale jednak to nie to samo co plaża, tym bardziej,   
że były chmury.  
 A potem mama zawołała:  
 – Mikołaj! Dlaczego leżysz na trawie? Nie widzisz, że zaczyna padać?  
Mama powiedziała, że to dziecko doprowadzi ją do szaleństwa, więc wróciłem do domu. Tata, który czytał gazetę, spojrzał na mnie i powiedział, że bardzo się opaliłem i żebym wytarł sobie głowę, bo jestem cały mokry.  
 – Nieprawda! – krzyknąłem. – Wcale nie jestem opalony! Chcę wrócić   
na plażę!  
 – Mikołaj! – krzyknął tata. – Bardzo cię proszę: bądź grzeczny i przestań wygadywać głupstwa! Bo pójdziesz spać bez kolacji! Zrozumiano?  
 Wtedy się rozpłakałem; powiedziałem, że to niesprawiedliwe, że ucieknę   
z domu i sam pojadę na plażę, że wolę umrzeć, niż być taki biały. Z kuchni przybiegła mama i oświadczyła, że dość ma wysłuchiwania krzyków przez cały dzień i jeśli taki ma być skutek wakacji, to w przyszłym roku ona woli zostać   
w domu, a my z tatą sami sobie gdzieś pojedziemy, jej na tym specjalnie nie zależy.  
 – Przecież to ty nalegałaś, żeby w tym roku znowu jechać do Morskich Skałek – odpowiedział tata. – W każdym razie to nie moja wina, że twój syn ma przewrócone w głowie i że jest w domu nieznośny!  
 – Tata powiedział, że jeśli będę chodził do ogrodu, opalę się jak Tarzan – wyjaśniłem. – A mnie ani trochę nie wzięło!   
 Mama się roześmiała, powiedziała, że wciąż jestem bardzo brązowy,   
że jestem jej małym Tarzanem i że w szkole na pewno będę najbardziej opalony ze wszystkich. A potem kazała mi iść bawić się do pokoju i obiecała, że zawoła mnie na kolację.  
 Przy stole próbowałem nie odzywać się do taty, ale on robił takie miny,   
że w końcu mnie rozśmieszył i było bardzo fajnie. Mama upiekła placek   
z jabłkami.A następnego dnia pan Compani powiedział nam, że państwo Courteplaque wracają dzisiaj z wakacji. Państwo Courteplaque to nasi sąsiedzi – mieszkają w domu obok i mają córkę Jadwinię, która jest w moim wieku, ma żółte włosy i śliczne niebieskie oczy.  
 Okropnie się tym przejąłem – chciałem, żeby Jadwinia zobaczyła mnie mocno opalonego. Tacie nic nie mówiłem, bo zapowiedział, że jak jeszcze raz wspomnę mu o opaleniźnie, zrobi mi straszną awanturę. Ponieważ świeciło słońce, rozłożyłem się w ogrodzie i od czasu do czasu biegałem do łazienki przejrzeć się w lustrze. Ale wciąż byłem biały, więc pomyślałem, że jeszcze raz wystawię się do słońca w ogrodzie, a jeśli się nie opalę, porozmawiam o tym   
z tatą.  
 I właśnie kiedy wyszedłem do ogrodu, samochód pana Courteplaque  
 z mnóstwem bagaży na dachu zatrzymał się przed jego domem. Z samochodu wysiadła Jadwinia i jak mnie zobaczyła, pomachała mi ręką na dzień dobry.  
A ja zrobiłem się cały czerwony. […]

[…] Kiedy w domu wydało się, że wypadłem najgorzej na klasówce z matematyki, zrobiła się straszna afera! Jakby to była moja wina, że Kleofas jest chory i nie było go na klasówce! No bo co w końcu, kurczę blade, ktoś musi być najgorszy, kiedy go nie ma!  
 Tata bardzo krzyczał, mówił, że szykuję sobie piękną przyszłość, no! no!, i że warto było wypruwać z siebie żyły, żeby osiągnąć taki rezultat, ale że oczywiście, ja myślę tylko o zabawie, a nie o tym, że kiedyś go zabraknie i kto wtedy zapewni mi byt, że on w moim wieku był zawsze wzorowym uczniem,   
że jego tata był strasznie dumny z mojego taty i że zastanawia się, czy nie lepiej oddać mnie do terminu w pierwszym lepszym warsztacie, zamiast dalej posyłać do szkoły, a ja powiedziałem, że bardzo chętnie zostanę terminatorem. Wtedy tata zaczął wykrzykiwać mnóstwo niemiłych rzeczy, a mama powiedziała,   
że jest pewna, że postaram się uzyskać w szkole lepsze wyniki.

– Nie – powiedział tata. – To byłoby zbyt proste. Tak łatwo mu to nie przejdzie. Znajdę korepetytora, zapłacę, ile będzie trzeba, ale nie chcę, żeby mówiono, że mój syn jest kretynem. W czwartki, zamiast oglądać jakieś głupoty w kinie, będzie pobierał lekcje matematyki. Dobrze mu to zrobi.  
 No więc zacząłem płakać, krzyczeć i kopać, gdzie popadnie. Powiedziałem, że nikt mnie nie kocha, że wszystkich pozabijam, a potem sam się zabiję, i tata zapytał, czy chcę dostać klapsa. Wtedy się obraziłem, mama powiedziała,   
że przez każdy taki wieczór przybywa jej kilka lat, i siedliśmy do kolacji. Były frytki. Przepyszne.  
 Następnego dnia tata oznajmił mamie, że Barlier, kolega taty, który pracuje w tym samym biurze, polecił mu korepetytora, syna swojego kuzyna, który podobno jest świetny z matematyki.  
 – To student – powiedział tata – pierwszy raz będzie udzielał lekcji, ale tym lepiej, ma świeży umysł i nie popadł jeszcze w rutynę. Poza tym warunki są korzystne.  
 Próbowałem jeszcze trochę popłakać, ale tata spojrzał na mnie groźnie, a mama powiedziała, że jeśli powtórzymy scenę z wczorajszego wieczora, to ona wyprowadzi się z domu. Więc nic już nie mówiłem, ale dąsałem się aż do deseru (budyń!).  
 A potem, w czwartek po południu, ktoś zadzwonił do drzwi, mama poszła otworzyć i wpuściła pana w grubych okularach, który wyglądał jak Ananiasz, tylko trochę starszy.  
 – Nazywam się Cazales – powiedział pan. – Przychodzę w sprawie korepetycji.  
 – Doskonale – powiedziała mama. – Jestem mamą Mikołaja, a to jest Mikołaj, pański uczeń. Mikołaj! Chodź przywitać się z panem nauczycielem.  
 Z panem Cazalesem podaliśmy sobie rękę bez ściskania. Ręka pana Cazalesa była cała mokra. Trochę się bałem, ale mama kazała mi zaprowadzić pana Cazalesa do mojego pokoju, żeby mi udzielił lekcji. Weszliśmy do pokoju i usiedliśmy przy moim stole.  
 – Ych... – zaczął pan Cazales. – Co robicie w szkole?  
 – Bawimy się w Lancelota – odpowiedziałem.  
 – W Lancelota? – spytał pan Cazales.  
 – Tak, do zeszłego tygodnia graliśmy w dwa ognie – wyjaśniłem –   
ale Rosół, nasz opiekun, skonfiskował nam piłkę i do końca semestru nie wolno przynosić innej. A żeby się bawić w Lancelota, wystarczy, że jeden stanie   
na czworakach, o tak, i jest koniem, a drugi siada na nim i jest rycerzem. A potem rycerze walczą, waląc się po głowach. To Euzebiusz wymyślił tę zabawę, a Euzebiusz...  
 – Proszę usiąść z powrotem! – powiedział pan Cazales, który patrzył   
na mnie zza okularów okrągłymi oczyma.

Więc siadłem z powrotem, a pan Cazales powiedział, że nie pyta o to, co robimy na przerwie, ale o to, co robimy na matematyce. To mnie zbiło z tropu, nie myślałem, że tak od razu weźmiemy się do pracy.   
 – Robimy ułamki – powiedziałem.   
 – Dobrze – powiedział pan Cazales – proszę pokazać mi zeszyt.  
 Pokazałem mu i pan Cazales popatrzył na zeszyt. Potem popatrzył na mnie, zdjął okulary, przetarł szkła i znowu popatrzył na zeszyt.  
 – To co jest dużymi literami na czerwono, to są uwagi pani – wytłumaczyłem. – Tak – powiedział pan Cazales. – No to zacznijmy. Co to jest ułamek?   
 Ponieważ nie odpowiadałem, pan Cazales powiedział:   
 – To jest liczba...   
 – To jest liczba – powtórzyłem.   
 – Wyrażająca jedną lub więcej...   
 – Wyrażająca jedną lub więcej – powtórzyłem.   
 – Części całości...   
 – Części całości – powtórzyłem.   
 – Podzielonej na co? – spytał mnie pan Cazales.   
 – Nie wiem – odpowiedziałem.   
 – Podzielonej na równe części!   
 – Podzielonej na równe części! – powtórzyłem.   
 Pan Cazales otarł sobie czoło.  
 – Wyjaśnijmy to – powiedział – na konkretnym przykładzie. Weźmy  
 na przykład ciastko, albo jabłko... Albo nie. Masz tutaj zabawki?  
 Więc otworzyliśmy szafę, mnóstwo zabawek wypadło, pan Cazales wziął kulki, położył je na podłodze i usiedliśmy na dywanie.   
 – Jest tutaj osiem kulek – powiedział pan Cazales. – Przyjmiemy, że te osiem kulek stanowi całość. Biorę trzy. Proszę wyrazić ułamkiem, jak mają się te kulki w stosunku do całości... Stanowią...  
 – Stanowią – powtórzyłem.  
 Pan Cazales zdjął okulary, przetarł je i zobaczyłem, że ręka mu trochę drży. Przypomniał mi Ananiasza, który też drży, kiedy zdejmuje okulary, żeby je przetrzeć, bo zawsze się boi, że mu przywalimy, zanim zdąży je z powrotem włożyć.  
 – Spróbujmy czego innego – powiedział pan Cazales. – Połączymy ze sobą szyny...  
 Więc połączyłem w koło dziesięć szyn i zapytałem, czy mogę postawić na nich lokomotywę i wagon towarowy, ostatni, który został po tym, jak Alcest wszedł na wagon pasażerski. Alcest to mój kolega, który jest bardzo ciężki.  
 – Proszę bardzo – powiedział pan Cazales. – Dobrze. Te dziesięć szyn stanowi dziesięć części tego koła. Gdybym teraz wziął jedną szynę...   
 – To pociąg by się wykoleił – powiedziałem.

– Nie mówię o pociągu! – krzyknął pan Cazales. – Nie jesteśmy tu, żeby bawić się pociągiem! Zaraz stąd zabiorę ten pociąg!  
 Pan Cazales miał taką groźną minę, że zacząłem płakać.  
 – Nie widzę nic złego w tym, że się razem bawicie, ale przynajmniej się nie kłóćcie!  
 Tak powiedział do nas tata. Wszedł do pokoju, a pan Cazales patrzył   
na niego okrągłymi oczami, trzymając w ręku lokomotywę i wagon towarowy.  
 – Ale ja... ale ja... – zaczął pan Cazales.  
 Myślałem, że też zaraz się rozpłacze, ale powiedział: „A zresztą, chrzanię to!”. Wstał z dywanu i sobie poszedł.  
 Pan Cazales więcej nie przyszedł. Tata pokłócił się z panem Barlier, a ja się poprawiłem: Kleofas wyzdrowiał i już nie jestem ostatni. […]

Zastanów się, co Cię śmieszy w powyższych fragmentach książki?

Czy możesz podać przykłady rozśmieszających zdarzeń w Twojej szkole?

Adam Mickiewicz ***Pan Tadeusz***, fragment księgi IV *Dyplomatyka i łowy*

**Gra Wojskiego na rogu**

****

[…]

Natenczas Wojski chwycił na taśmie przypięty  
Swój róg bawoli, długi, cętkowany, kręty  
Jak wąż boa, oburącz do ust go przycisnął,  
Wzdął policzki jak banię, w oczach krwią zabłysnął,

Zasunął wpół powieki, wciągnął w głąb pół brzucha  
I do płuc wysłał z niego cały zapas ducha,  
I zagrał: róg jak wicher, wirowatym dechem  
Niesie w puszczę muzykę i podwaja echem.  
Umilkli strzelcy, stali szczwacze zadziwieni  
Mocą, czystością, dziwną harmoniją pieni.  
Starzec cały kunszt, którym niegdyś w lasach słynął,  
Jeszcze raz przed uszami myśliwców rozwinął;  
Napełnił wnet, ożywił knieje i dąbrowy,  
Jakby psiarnię w nie wpuścił i rozpoczął łowy.  
Bo w graniu była łowów historyja krótka:  
Zrazu odzew dźwięczący, rześki: to pobudka;  
Potem jęki po jękach skomlą: to psów granie;  
A gdzieniegdzie ton twardszy jak grzmot: to strzelanie.  
  
Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,  
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.  
  
Zadął znowu; myśliłbyś, że róg kształty zmieniał  
I że w ustach Wojskiego to grubiał, to cieniał,  
Udając głosy zwierząt: to raz w wilczą szyję  
Przeciągając się, długo, przeraźliwie wyje,  
Znowu jakby w niedźwiedzie rozwarłszy się garło,  
Ryknął; potem beczenie żubra wiatr rozdarło.  
  
Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,  
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.  
Wysłuchawszy rogowej arcydzieło sztuki,  
Powtarzały je dęby dębom, bukom buki.  
  
Dmie znowu: jakby w rogu były setne rogi,  
Słychać zmieszane wrzaski szczwania, gniewu, trwogi,  
Strzelców, psiarni i zwierząt; aż Wojski do góry  
Podniósł róg, i tryumfu hymn uderzył w chmury.  
  
Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,  
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.  
Ile drzew, tyle rogów znalazło się w boru,  
Jedne drugim pieśń niosą jak z choru do choru.  
I szła muzyka coraz szersza, coraz dalsza,  
Coraz cichsza i coraz czystsza, doskonalsza,  
Aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebios progu!  
  
Wojski obiedwie ręce odjąwszy od rogu  
Rozkrzyżował; róg opadł, na pasie rzemiennym  
Chwiał się. Wojski z obliczem nabrzmiałym, promiennym,  
Z oczyma wzniesionymi, stał jakby natchniony,  
Łowiąc uchem ostatnie znikające tony.  
A tymczasem zagrzmiało tysiące oklasków,  
Tysiące powinszowań i wiwatnych wrzasków. […]

*Przeczytaj kilka razy tekst i wyjaśnij niezrozumiałe dla Ciebie wyrazy. Skorzystaj z dostępnych źródeł informacji.*